

A red rose is the central focus, set against a soft pink background. The rose is partially outlined with a bright neon light, creating a glowing effect. The text 'RED ROSE' is overlaid in a large, semi-transparent font.

RED ROSE

WERONIKA
KARCZEWSKA-KOSMATKA



WERONIKA KARCZEWSKA-KOSMATKA

RED ROSE



ROZDZIAŁ 1

RÓŻA

Muzyka wciąż huczała w moich uszach, gdy wychodziłam z klubu. Udało mi się wkręcić na najgorętszą imprezę tego roku i mimo że grałam tam jako DJ-ka tylko przez godzinę, wykorzystałam ten czas do maksimum. Kochałam muzykę, a DJ-owanie sprawiało mi ogromną radość.

Uwielbiałam ten moment, kiedy puszczałam kawałek, a ludzie skakali w jego takt. Śmiali się, czasem śpiewali razem z wokalistą, a ja szeroko się uśmiechałam. To było niemal jak... magia.

Szkoda tylko, że nie mogłam grać na każdej imprezie w tym mieście. Jak na razie niewiele osób znało mnie jako Red Rose, miałam jednak nadzieję, że niebawem się to zmieni. Wierzyłam, że los się do mnie jeszcze uśmiechnie.

Uderzyło we mnie gorące, letnie powietrze. Natychmiast poczułam, jak moja kusa bluzeczka lepi się do pleców, a krótkie, dżinsowe spodenki do ud. Zrobiłam głębszy wdech, zaciągając się rozgrzanym, warszawskim powietrzem.

Wiedziałam, że powinnam gnać na autobus, by wrócić do domu, tylko że... tego wieczora miałam ochotę przejść się ulicami miasta i sprawdzić, co u niego słychać. Zresztą dochodziła dopiero północ, a w okolicy było kilka innych klubów, które chciałabym odwiedzić.

Już miałam wchodzić do jednego z nich, ale...

Tuż przy wejściu stał zaparkowany mustang. Cudowny, żywym wyjęty z najnowszego katalogu, który przeglądałam ledwie dwa tygodnie temu. Lakier w odcieniu głębokiego granatu błyszczał jak nocne niebo. Aż zaparło mi dech w piersiach. *Ile trzeba zarabiać, by sobie pozwolić na takie cacko?* – przeszło mi przez myśl.

Przejechałam palcem po masce, nie mogąc nacieszyć oczu. Miałam dwie słabości: muzykę i samochody. A to auto... To auto było cudowne.

Wiedziałam, że muszę się nim przejechać, bo inaczej... Och, chyba umrę. Podeszłam do drzwi i zamiast od razu zacząć grzebać w zamku, po prostu pociągnęłam za klamkę. I proszę, otwarte.

Usiadłam wygodnie na miejscu kierowcy. Obmacałam skórzaną kierownicę. Moja dłoń ślizgała się po niej jak po tafli lodu. Wnętrze odurzająco pachniało nowością. Ekran dotykowy pobudził moją wyobraźnię, odnosiłam wrażenie, jakbym zaraz miała odpalić statek kosmiczny, a nie przejechać się tą bestią, która pod maską kryła pięciolitrowy silnik V8. Automatyczna skrzynia trochę mnie zasmuciła, osobiście wołałam sama zmieniać biegi, ale kto by w takim wozie narzekał. Siedziałam w najprawdziwszym mustangu. MUSTANGU, do cholery! Aż zapiszczałam z ekscytacji.

Od zawsze kręciły mnie samochody. A te sportowe to na maksa. Oglądałam każdy wyścig Kubicy i szczerze mu kibicowałam. Miłość do tego sportu wpoił mi dziadek i totalnie się na tym zafiksowałam. Gdybym miała więcej talentu i możliwości, być może zawodowo jeździłabym po torze. Któż to wie.

Zapięłam pasy, dla bezpieczeństwa, i z dziecięcą niecierpliwością wcisnęłam guzik uruchamiający to cudeńko. Auto ożyło, zamruczało zmysłowo. W całym ciele poczułam przyjemne wibracje. Słyszając ten dźwięk, prawie dostałam orgazmu.

Ruszyłam z piskiem opon. Szusowałam całkiem pustą ulicą, chociaż ledwie minęła północ. Gdybym tak mogła się rozpędzić

do maksymalnej prędkości... Ach.

Oczywiście musiałam zrobić sobie selfie, bo przecież Kalina by mi nie uwierzyła, że jechałam takim cackiem.

Nasza matka miała hopla na punkcie kwiatów i takim sposobem nazwała mnie Róża, a moją siostrę – Kalina. Stałyśmy się kwiecistymi siostrami, urodzonymi odpowiednio w czerwcu i na początku maja, czyli wtedy, gdy te kwiaty kwitną podobno najpiękniej. Pomyślałam kiedyś, że dobrze, iż nie przyszedłam na świat w grudniu, bo mogłabym zostać Gwiazdą Betlejemską.

– Przepraszam, dokąd pani jedzie moim autem? – Gwałtownie wcisnęłam hamulec, przestraszona męskim głosem dobiegającym... z tyłu.

Spanikowałam.

Zatrzymałam się na środku drogi i już zamierzałam wybiec z auta, gdy czyjaś silna dłoń złapała mnie za ramię. Musiałam się odwrócić i coś szybko wymyślić. Miałam jedynie nadzieję, że facet nie wezwie glin. Nie potrzebowałam kłopotów.

FELIKS

Pojawiłem się w klubie tylko dlatego, że tak wypadło. Nie miałem najmniejszej ochoty siedzieć tam dłużej, niż to potrzebne. Nienawidziłem chytrych uśmieszków na twarzach bogaczy i beznadziejnych rozmów prowadzonych wyłącznie po to, by uszczknąć coś dla siebie. Ale obiecałem ojcu, że przyjdę. Zarządzaliśmy razem dużą wytwórnię muzyczną i... No musiałem być i już. Ojciec nie przekonał mnie jedynie do wygłoszenia przemowy. Co prawda wypchnął mnie na środek sali, ale oprócz tego, że stałem przy mównicy z niemrawym uśmiechem i pozwoliłem, by sfotografowano mnie z tysiąc razy, nic więcej nie zrobiłem. Zresztą... Byłem średnim mówcą. Ojciec wiedział, że znacznie sprawniej idzie mi pisanie tekstów, ale zawsze, po prostu zawsze chciał dla mnie, jak

on to mawiał, *najlepiej*. I zwykle marnie na tym wychodziłem.

Dlatego gdy nadarzyła się okazja, ulotniłem się niezauważony. Zabrałem ze sobą butelkę whisky, nie trudząc się o szkło, i zająłem miejsce na tylnej kanapie mustanga, którego dostałem na najbliższe dwa tygodnie od naszego sponsora. Robiłem mu w ten sposób małą reklamę. Mogłem pojechać od razu do domu. Mogłem. Obawiałem się jednak, że ojciec będzie mnie jeszcze potrzebował, a nie lubiłem wysłuchiwać jego gadaniny. Czasem żałowałem, że nie oddzielaliśmy życia zawodowego od prywatnego, ale w naszym wypadku jedno łączyło się z drugim od lat.

Leżałem sobie spokojnie na tylnym siedzeniu mustanga i popijałem alkohol, zastanawiając się nad swoim losem.

Miałem trzydzieści lat. No, przynajmniej rocznikowo, brakowało mi bowiem jeszcze trzech miesięcy, by celebrować urodziny. Wiedziałem, że matka już zaplanowała uroczystość i najchętniej z niej również bym się wymiksował, ale nie mogłem tego zrobić swojej zaangażowanej rodzicielce.

Moje życie od samego początku było zaplanowane przez rodziców. Dawniej się buntowałem. Chciałem się zajmować czymś innym, ale... kompletnie nie miałem na siebie pomysłu. A potem zacząłem pisać piosenki. Jedna z nich spodobała się ojcu i jakoś tak wziął mnie pod swoje skrzydła, równocześnie wdrażając w biznes. Omamił mnie pięknymi słówkami – ostatecznie moje teksty znalazły się na dnie szuflady, a ja wypełniałem polecenia ojca.

Stale powtarzał, że to ja przejmę rodzinny interes, a nie jedna z moich młodszych siostr. Z tym że wiedziałem, iż obie mają lepsze głowy do interesów ode mnie. No i uwielbiają pławić się w błysku fleszy. Starają się trzymać z dala od skandali, ale różnie z tym bywa.

Emilia jest bardzo porywcza, a każde zerwanie z facetem rozpamiętuje miesiącami, zazwyczaj aż do następnego zakochania.

Dlatego wiecznie trafia na pierwsze strony gazet. *Emilia Skórzewska ma nowego faceta. Emilia Skórzewska zalewa się łzami po krótkiej rozmowie z narzeczonym. Czyżby to koniec ich miłości?* Takie właśnie nagłówki pojawiały się często w najpopularniejszych magazynach i na portalach plotkarskich.

Czasem nie mogłem patrzeć, jak moja siostra na siłę szuka bliskości.

Natomiast Natalia to dziewczyna stateczna, bardzo ułożona i śledząca wszystkie trendy. Wie, co jest modne, w co warto inwestować, jak sprzedać z zyskiem i tak dalej. Twierdzi, że faceci są jej zupełnie niepotrzebni.

Moje rozmyślania przerwało mocne szarpnięcie za drzwi. Byłem niemal pewien, że to ojciec. Już się spałem i przygotowałem kąśliwą ripostę, ale... mój ojciec nie miał czerwonych włosów i nie pisał jak mała dziewczynka.

A chwilę później auto zamruczało i wyjechało na drogę. Dlaczego nie zareagowałem od razu? Bo zdziwiło mnie, że mustanga prowadzi kobieta. I to prowadzi niezwykle płynnie.

Przyglądałem się dziewczynie z ciekawością. Wciąż leżałem na kanapie, więc żałowałem, że nie mogę przyjrzeć jej się z bliska. Widziałem jedynie lewą dłoń ze srebrnymi pierścionkami i ufarbowane na czerwono kosmyki, które ciągle zakładała za ucho.

Mimo niezłych wrażeń nie podobało mi się, że siedzi za kierownicą mojego samochodu. Podniosłem się i przemówiłem:

– Przepraszam, dokąd pani jedzie moim autem?

Zahamowała tak gwałtownie, że gdybym nie przytrzymał się oparcia siedzeń przede mną, chyba znalazłbym się na przedniej szybie. Próbowała uciec, ale ścisnąłem jej ramię i przytrzymałem. Błyskawicznie przeskoczyłem na fotel pasażera i włączyłem światło w podsufitce, by móc spojrzeć jej w twarz. Muszę przyznać, że nie spodziewałem się, że złodziejka będzie tak ładna.

Duże, brązowe oczy okolone gęstymi, ciemnymi jak noc rzęsami. Delikatny makijaż podkreślający urodę. Ognistoczerwone

włosy cudownie komponujące się z jej jasną karnacją. No i tatuaże. Miała jeden na dekolcie i jeden na lewym przedramieniu. Na prawej ręce nosiła szeroką, srebrną bransoletę.

– Już się napatrzyłeś? – odezwała się po chwili, trzymając ręce na kierownicy i wpatrując się we mnie.

– Och, przepraszam panią.

– Spoko. Faceci już tak mają. Fajne cycki mieszają wam w głowach.

Zaśmiałem się, a ona zmrużyła oczy.

– No dobrze. To powiedz mi... dlaczego ukradła pani moje auto? – spytałem już na poważnie.

– Nie ukradłam, chciałam się tylko przejechać. Nie sądziłam, że ktoś siedzi z tyłu – odpowiedziała. – Okej, fajna była ta przejażdżka, to cześć.

– Poczekaj. – Złapałem ją znów za rękę, gdy zamierzała wysiąść.

– Możesz mnie puścić? – warknęła.

Od razu poluźniłem uchwyt. Nie chciałem być nachalny.

– Przepraszam panią, ja... Ja... – jąkałem się, a ona parsknęła śmiechem. Lekko się zmieszałem. Nie o taki efekt mi chodziło. – Co panią tak bawi?

– To twoje „proszę pani” – oznajmiła i roześmiała się jeszcze głośniej.

– Nie znam pani imienia, więc jak powinienem się do pani zwracać?

– Na ty. Przecież nie mam sześćdziesięciu lat.

– No tak, ale... Nie znamy się. Nie chciałem być nieuprzejmy.

– Nieuprzejmy?! – prychnęła. – Koleś, z jakiej epoki ty się urwałeś? Może mnie jeszcze w ramię pocałujesz na do widzenia?

Wolałem nie ośmieszać się bardziej, ale... faktycznie chętnie bym ucałował jej dłoń na pożegnanie.

– Dobra, spadam – rzuciła.

– Nie tak szybko! – Tym razem zareagowałem znacznie ostrzej. – Mimo wszystko zabrałaś moje auto, więc...

– Więc co?! – Weszła mi w słowo, groźnie na mnie patrząc. Marszczyła przy tym ciemne brwi, a jej brązowe oczy praktycznie raziły mnie prądem. Kilka razy otworzyłem usta, by coś powiedzieć, nie bardzo wiedziałem jednak co.

– Wezwiesz gliny? – dopytywała.

– Nie, tylko...

– Ach... Już rozumiem. – Strzeliła palcami i posłała mi kpiący uśmiech. – Jak to załatwimy? Tutaj? U ciebie?

– Ale co?

– Bzykanko – wyjaśniła, a ja z wrażenia zakrztusiłem się śliną. Była bardzo bezpośrednia.

– Wybacz, niczego takiego nie miałem na myśli – zapewniłem.

– To czego chcesz? – dociekała.

Czego ja właściwie chciałem od tej dziewczyny?

– Dobrze ci się prowadziło to auto? – spytałem, wskazując na kierownicę, jak ostatni idiota.

– Cudownie! – Posłała mi najszerszy uśmiech świata. – Gdybym mogła tylko rozwinąć większą prędkość... – zaskomlała, delikatnie pocierając kierownicę dłonią.

– A gdybym... – zacząłem, a ona spojrzała na mnie pytająco. – Gdybym zabrał cię na tor? – Nie odezwała się, więc kontynuowałem: – No, żebyś mogła się porządnie przejechać tym samochodem, jeśli jesteś zainteresowana, oczywiście.

– No pewnie, że jestem! – Rzuciła mi się na szyję, a jej kwiatowy, jakby różany zapach uderzył w moje nozdrza. Zawsze uważałem aromat róż za paskudny, ale na jej ciele ta woń była wyjątkowo przyjemna.

– Dobra, spadam. Całkiem fajny jesteś. Zadzwoni, jak będziesz miał czas, to się umówimy na przejażdżkę.

Wyjęła niewielką, czerwoną wizytówkę, którą trzymała... w biustonoszu! Złapałem kartonik i od razu na niego zerknąłem. Nie dostrzegłem żadnego numeru. Zdziwiłem się, bo przecież kazała mi zadzwonić. No i była zainteresowana jazdą po torze.

– Ale... – zacząłem, jednak ona zdążyła już wyskoczyć z auta.
Myślałem, że więcej jej nie zobaczę, ale nim zniknęła, nachyliła się jeszcze i tajemniczo oznajmiła:

– Tylko ciepło ujawnia wszystkie sekrety.
Puściła do mnie oczko i trzasnęła, z wyczuciem, drzwiami.
Siedziałem w kompletnej ciszy, wpatrując się tępo w czerwony jak jej włosy kawałek papieru i analizując sytuację sprzed chwili.
Z odrętwienia wyrwał mnie dzwonek telefonu. Ojciec.

– Halo – rzuciłem.
– Gdzie jesteś?! – wyszczał przez zęby.
– Będę za dziesięć minut. Gdzie cię szukać?
– Przy stoliku! – warknął i się rozłączył, a ja pospiesznie przesiadłem się na miejsce kierowcy, odpaliłem silnik i zerkając w lusterka, zawróciłem na całkiem pustej drodze.

ROZDZIAŁ 2

FELIKS

Trzy dni zajęło mi odczytanie tej cholernej czerwonej wizytówki. Podgrzewałem ją w dłoni, chuchałem na nią, ale nie odkryłem wszystkich sekretów, jak to ujęła czerwonowłosa dziewczyna. Suszarki do włosów nie miałem, bo nie używałem. Głowiłem się i trudiłem, aż pewnego dnia, zmęczony gadaniem ojca, wróciłem do domu i zapaliłem relaksującą świecę. Pomyślałem wtedy, że to może być dobry trop. Przez kilka sekund trzymałem kartonik nad płomieniem, ostrożnie, by nie zajął się ogniem, a kiedy pojawiły się pierwsze znaki, wiedziałem, że to był strzał w dziesiątkę. I mimo beznadziejnego dnia poczułem przyływ pozytywnych emocji.

Red Rose, zadzwoń, jeśli kochasz muzykę tak mocno jak ja.

A pod spodem numer. Z wielkim uśmiechem wybrałem go na klawiaturze telefonu i...

– Ach, cholera, nie powinienem dzwonić tak późno! – wrzasnąłem do siebie, wkurzony, że wcześniej nawet nie zerknąłem na zegarek. Dochodziła dwudziesta druga, nie chciałem być niegrzeczny. Mógłbym ją obudzić.

Przecież ja o niej nic nie wiedziałem. I ten tekst na wizytówce.

Dziwne.

Może uczy muzyki albo gra na jakimś instrumencie... – przemknęło mi przez myśl.

– No nic, może spytam ją jutro – powiedziałem na głos, odkładając kartkę na stolik kawowy.

Zjadłem na kolację sałatkę ze szpinakiem i orzechami, którą sam wcześniej przygotowałem. Do tego dwie kromki ciemnego, żytniego pieczywa z białym serem i byłem gotów na dobry sen.

Lecz gdy tylko zamknąłem oczy, zobaczyłem jej czerwone włosy i delikatne usta. I te piersi, które aż prosiły się o to, by na nie patrzeć.

– Och, dziewczyno!

Długo rzucałem się po łóżku. W końcu minęła druga w nocy, a to znaczyło, że już za kilka godzin będę rozmawiał z uroczą, czerwonowłosą dziewczyną. Z tą myślą wreszcie zasnąłem.

RÓŻA

Ze snu wyrwał mnie świdrujący dźwięk telefonu. Spojrzałam na popękany ekran, ale nie znałam numeru. Pewnie znowu sieć komórkowa albo bank przygotowały dla mnie cudowną ofertę. Człowiek raz weźmie kartę kredytową, a ci dzwonią z propozycjami kilka razy w tygodniu.

– Haaalooo – powiedziałam, głośno ziewając.

– Dzień dobry...

O Jezu, więcej facet nie musiał mówić.

– Nie jestem zainteresowana żadną ofertą. Dziękuję za tę pobudkę. Do widzenia.

– Ale...

Nie dałam facetowi dojść do słowa i się rozłączyłam.

Rzuciłam się na poduszkę z myślą, że będę dalej spać. Ale jak na złość telefon znów ożył. Odebrałam, tym razem bez patrzenia na ekran.

– Czego?!

– Pamięta mnie pani?

No co za upierdliwy gość.

– Jeśli to ty dzwoniłeś przed chwilą, to tak, pamiętam. Nie mam alzheimera.

- Nie, nie. Kontaktuję się w sprawie mustanga.
- Mustanga? – spytałam, głowiąc się, o co mu chodzi. – Jakiego mustanga?
- Jechała pani moim mustangiem w sobotni wieczór i...
- Ach, to ty. Dopiero odkryłeś numer – zaśmiałam się. – Długo ci zeszło. – Nie odpowiedział, więc dodałam: – Ale spoko, niektórzy faceci w ogóle do mnie nie zadzwonili. Więc albo nie lubią muzyki, albo nie wpadli, jak odkryć sekret.
- Wczoraj udało mi się rozwiązać tę zagadkę.
- Fajnie – odpowiedziałam. – Dzwonisz po coś konkretnego?
- Pomyślałem, że... że... no, że...
- Że co? Wystowisz się?
- Umówisz się ze mną na kawę? – wypalił, a mnie trochę zaskakło.

Nie umawiam się z ładnymi, bogatymi facetami na kawę. Na szybki seks, owszem. Na drogą kolację, za którą płacą, no pewnie. Na dyskotekę, by trochę poruszać dupcią, się wie. Ale na kawę? Nie ma takiej opcji.

- Wiesz... ja z reguły nie piję kawy. – *Przed szesnastą*, dodałam w myślach, bo o tym nie musiał wiedzieć.
- To może herbata? Albo sok? Albo spacer?
- Spacer? A co ja, cocker spaniel?
- Słuchaj, jesteś bardzo miły, ale...
- Mieliśmy jechać na tor, to może wpadnę po ciebie w piątek. Siedemnasta?

Był nieugięty. Normalnie spławiłabym go szybkim i brutalnym tekstem, ale perspektywa jazdy po torze sportowym autem sprawiła, że aż sutki stanęły mi na baczność.

- No, jeśli w grę wchodzi przejazdka, to bardzo chętnie.
- Podaj mi adres, przyjadę po ciebie.
- Adres? – Wolałam nie podawać adresu nowo poznanym facetom. Nie chciałam, by pewnego dnia któryś przyszedł pod mój blok albo czekał na klatce i wyrzaskiwał swoje pretensje, że wię-

cej się z nim nie umówiłam. – Wolałabym się spotkać na miejscu.

– To daleko – powiedział, niemal piszcząc do telefonu.

– No to... – Myśl, szybko, myśl. – Spotkajmy się przy Zamku Królewskim.

– Jesteś pewna? Mogę po ciebie przyjechać. Wystarczy mi twój adres.

No jasne, może jeszcze numer PESEL, rozmiar buta i stanika.

– Tak, jestem pewna. To co? Do piątku?

– Jasne. Nie mogę się doczekać.

– Aha. No to super. – Rozłączyłam się, nie czekając na jego pożegnanie.

– Ale gość. Zakochał się czy jak? – Zaśmiałam się w głos, a wtedy drzwi mojego pokoju nagle się otworzyły. Stała w nich Kalina.

– Skoro nie śpisz, to słuchaj.

– O Jezu! – krzyknęłam, zakrywając twarz kołdrą. Liczyłam na to, że jak nie będzie mnie widzieć, to się odczepi.

Czasem odnosiłam wrażenie, że mieszkam z matką, nie z siostrą. I to młodszą.

– Przygotuj coś na obiad. Obojętnie co. Byle dało się zjeść. – Jej codzienna wyliczanka była urocza. Jak nie zdążyła mnie dorwać rankiem, to zostawiała mi karteczkę na lodówce albo słała SMS-y. A przecież nawet gdyby nie zostawiła mi tej cholernej kartki, to i tak bym coś ugotowała. Dbałam o siostrę.

– Zrób pranie, bo z kosza się wylewa. I ogarnij choć trochę mieszkanie.

– A co? Inspekcja sanitarna ma przyjść? – spytałam kąśliwie.

Kalina miała obsesję na punkcie sprzątanía. I nawet jeśli, według mnie, było czysto, ona i tak zawsze musiała się doczepić. Cała ona.

– Nie, ale w mieszkaniu trzeba sprzątać.

– A dlaczego ty tego nie zrobisz? – *Przecież zrobiłabyś to lepiej.*

– Dlatego, że pracuję, w przeciwieństwie do ciebie – wyjaśniła,

a ja przewróciłam oczami. Normalnie czekałam, aż do tego dojdziemy. Uwielbiałam, gdy wytykała mi, że nadal nie znalazłam dobrze płatnej pracy.

Ja też zarabiałam. Może nieregularnie, ale jak miałam forszę, to dokładałam się do rachunków i zakupów. Zawsze.

– Dobra, ogarnę, tylko daj mi się wyspać.

– Ach i...

– I co? – Spojrzałam na nią, czekając na ciąg dalszy.

– Dziewczyna z informacji zawiadomiła, że jest w ciąży. Niedługo będziemy szukać zastępstwa za nią. Mogłabyś złożyć podanie.

– Sorry, ale nie będę pracować w urzędzie skarbowym – oznajmiłam hardo. Znała moje podejście do jej posady. Ja nie pozwoliłabym zamknąć się w ciasnym gabinecie i zaprzęgnąć do sprawdzania PIT-ów za poprzedni rok, a tym właśnie moja siostra zajmowała się od dwóch lat.

– Przecież nie robiłabyś tego, co ja. Musiałabyś tylko kierować ludzi w odpowiednie miejsca i odbierać telefony. Też mi filozofia.

– No, super ta zabawa – powiedziałam z sarkazmem.

– Wiesz, w życiu liczy się nie tylko zabawa. Nie wiem, czy zauważyłaś, ale życie kosztuje, i to całkiem sporo. A rycerze na białych koniach jakoś nie walą do nas drzwiami i oknami. Nie czekałabym na milionera, który spadnie ci z nieba.

Och, jak ja kochałam w niej ten sceptycyzm do całego naszego jestestwa.

– Och, Kalinka, Kalinka, Kalinka moja... – zaśpiewałam na melodię rosyjskiej piosenki. Nie lubiła tego. Od razu czerwieniała na twarzy, a jej oczy ciskały błyskawice. Jak ja to kochałam.

– Ach, Róża, zawsze potrafisz wyprowadzić mnie z równowagi.

Potem usłyszałam trzask drzwi wejściowych i chrobot klucza w zamku, a następnie błogą ciszę. Rozkoszowałam się nią przez jakąś minutę. Mój telefon rozdzwonił się jak nakręcony. Odebra-

łam, chociaż numer wydał mi się podejrzany.

– Halo! – ryknęłam.

– Dzień dobry, dzwonię z banku z ofertą...

– Nie, dziękuję.

Rozłączyłam się i wyłączyłam komórkę. Miałam dosyć połączeń jak na jeden poranek.

Red Rose
Copyright © Weronika Karczewska-Kosmatka
Copyright © Wydawnictwo Inanna
Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak
Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2024 r.

książka ISBN 978-83-7995-793-4
ebook ISBN 978-83-7995-794-1

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski
Redakcja: Paulina Kalinowska
Korekta: Joanna Błakita
Projekt i adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski
Projekt okładki: Ewelina Nawara
Skład i typografia: proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak
ul. Kormoranów 126/31
85-432 Bydgoszcz
sekretariat@inanna.pl
www.inanna.pl

KSIĄŻKĘ I EBOOK NAJTANIEJ KUPISZ W MADBOOKS.PL